Nr. 4. Kwiecień, 1896 r. Rok IV.



ECHO Z AFRYKI

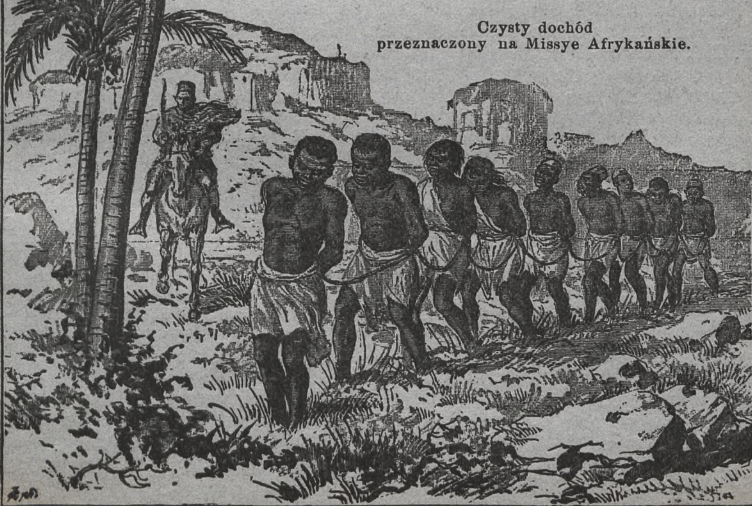
Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.





Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Nadesłane datki (do 5 marca 1896).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Od Maryana Chłapowskiego z Kopaszewa na wykupienie i ochrzczenie murzynka z nadaniem mu imienia: **„Kazimierz"** 50 mk. = 29 złr.; X. P. Ciszek z Gosprzydowy 3 złr. 38 ct.; przez L. B. Ditterle zebrane od Antoniego i Zofii Aleksandrowiczów na 10 Mszy św. pro plur. def. za św. rodziców Adama i Maryi Magdaleny 5 złr.; od pani Nowackiej 1 złr.; od p. Monkiewicza 1 złr. — razem 7 złr.; przez X. Włoczka z Bytomia od p. Jakóba Czecha 1 mk. = 59 ct.; przez S. Łuszczewską z Poznania od X. kanonika Pędzińskiego 5 mk. = 2 złr. 85 ct.; przez p. Wilka z Chorzowa: rodzina Szkop z Chorzowa 3 mk. = 1 złr. 70 ct; Józef Gonsior z Chorzowa 50 fen. = 28 ct.; A. P. z Chorzowa 50 fen. = 28 ct.; rodzina Wachter z Chorzowa 50 fen. = 28 ct.; od Józefa Lanza z Ożegowa 4 Msze św. po 1 mk. 50 fen.: 1 pro int. do Serca Jezusa i Maryi, 2 za ś. p. Joannę Lanz, 1 za ś p. Tomasza Skowron; razem 6 mk. — 3 złr. 40 ct.; razem 48 złr. 76 ct.

Dla OO. Jezuitów nad Zambezą: przez L. B. Ditterle od p. Sapalskiej 2 złr. 75 ct.

Dla OO. od św. Ducha: przez X. Wloczka z Bytomia od Franciszka Sorika z Bytomia 3 mk. = 1 złr. 77 ct.

Dla misyi Centralnej Afryki: przez X. Wloczka z Bytomia od p. Rygola 5 mk. = 2 złr. 85 ct.

Dla głodnych dzieci w Algierze: Józef Lanz 1 mk. = 59 ct.

Na Towarzystwo afrykańskie w Krakowie: p. La Valette z Krakowa 50 ct.; p. Heroldowa 50 ct.; razem 1 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa" **57 złr. 72 ct.**

Ogólna suma: **2122** złr. **75** ct.

Nadesłane przesyłki: p. hr. Jadwiga Mniszech obrazki i malowane karty; z Cieszyna od K. B. 1800 zużytych marek; X. Michał Tyndziuk ze Sławska 7000 marek.

Dopłaty do „Echa": X. Grodecki z Pysznicy 38 ct.; p. Ostrowska 38 ct.; p. Morsztynowa z Krakowa 38 ct.; p. Nadradca Lipka przez panią Brazonową 4 złr. 38 ct.; razem 5 złr. 52 ct.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Helena z hr. Michałowskich Węsierska.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Aby przyjacielom naszym dać jakąś wiadomość o Sodalicyi, opowiemy w krótkości, dla braku miejsca, najświeższe zdarzenia:

W dniu 19 stycznia, Imienia Jezus, poświęcił się jako członek eksternista Przew. X. Schuman z Jungferndorf na Szląsku austryackim, za co bardzo wdzięczni jesteśmy Panu Bogu, bo jest to jeden z bardzo gorliwych sług Bożych.

Nazajutrz 20 stycznia w uroczystość św Sebastyana Generalna Kierowniczka miała odczyt w Salzburgu z porady duchownych, aby sprostować niektóre fałszywe pojęcia o Sodalicyi. Sala była przepełniona Wielka księżna Toskańska Alicya zaszczyciła nas swoją obecnością, jak również wiele innych osób świeckich i duchownych, między niemi X. sufragan Dr Katschthaler, który w słowie wstępnem nazwał prelegentkę małym Lavigerie'm i w dowcipny sposób opowiedział, jak sam wyszukiwał długo z zajęciem recenzye i artykuły pana A. Halki, aż w końcu dowiedział się, kim jest A. Halka; a teraz przybywa, aby usłyszeć bliższe szczegóły o jego dziele: Sodalicyi św. Piotra Klawera.

I Pan Bóg pobłogosławił znowu widocznie temu dziełu. Obecni słuchali z uwagą przemówienia, a w następnych dniach wiele osób zgłosiło się do kancelaryi, aby być zapisanymi w poczet zelatorów prenumeratorów i również jedna nowa przybyła eksternistka; oby znalazło się jak najwięcej jej naśladowczyń!

Nakoniec chcemy wspomnąć w krótkości o Sodalicyi samej. Ona stanowi wprawdzie, nie licząc kandydatek misyjnych, jezzcze zawsze małe zgromadzenie, w stosunku do wzrastającej wciąż pracy, ale za to jest w niej tak zgodnie, spokojnie i szczęśliwie, jak rzadko gdzie. Sprawdzają się tu słowa pewnego misyonarza, które niedawno czytałyśmy w gazecie misyjnej, a które unisono przyjęliśmy za drugą dewizę Sodalicyi: *Bądźmy weseli! Bóg nas dalej wesprze.* *M. E.*

ECHO Z AFRYKI

Kwiecień 1896. Rok IV. Nr 4.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

List Jego Eminencyi Kardynała Ledóchowskiego

Prefekta Propagandy

do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Sądzimy, że miło będzie Czytelnikom „Echa“, zajmującym się dziełem naszem, zapoznać się z czcigodnem i tak zachęcającem pismem.

Rzym, 31 stycznia 1896 r.

Droga moja Bratanko!

Z radością dowiaduję się z Twojego listu z 7 b. m., że dzieło św. Piotra Klawera tak pomyślnie się rozwija. Powinnaś cieszyć się w Panu, że środki, jakiemi rozporządzasz dla pomocy misyi są już znaczne i odpowiednie gorliwości, z jaką pracujesz w tem świętem dziele.

Być może, że z czasem dopomogę prefekturze Wybrzeża Kości Słoniowej ze składek antiniewolniczych. Teraz nie mogę jeszcze tego uczynić, z powodu najpierw, że reorganizacya granic misyi wybrzeża Gwinei jest w toku, a powtóre że wczoraj wysłałem 50.000 fr. do Unyanyembe'y i do Victoryi Nyanza, gdzie szczepy całe, czarnych nawracają się gromadnie. Zapobiegamy potrzebom według konieczności i środków, jakie nam Opatrzność zsyła.

Błogosławię Cię z głębi serca, droga Bratanko, jak również twoją Sodalicyę i twoje prace i zostaję twoim przywiązanym Stryjem

Mieczysław.

W oryginale brzmi ten list:

Ma chère Nièce!

Je vois avec plaisir par Votre lettre du 7 de ce mois que votre oeuvre de S. Pierre Claver prend des développements très consolants. Vous devez vous réjouir en N. S. que les secours dont vous pouvez disposer en faveur des missions sont déjà notables et correspondent au zèle que vous deployez dans cette sainte besogne.

Il se peut, que j'envoye avec le temps à la préfecture de la Côte d'Ivoire quelque secours sur les fonds antisclavagistes. Pour le moment je ne puis le faire, car les missions de la Côte de Guinée sont en train de réorganisation de leurs limites, et parceque je viens d'expedier hier 50.000 fr. à l'Unyanyembe et au Victoria Nyanza Septentrional où les tribus noires se convertissent en masse. On pourvoit aux nécessités selon les urgences et le moyens que la Providence fournit.

Je Vous bénis du fond de mon coeur, ma chère Marie Thérèse, ainsi que votre Sodalité et vos pieuses entreprises et je reste Votre affectioné Oncle

Miécislaus.

Dom misyjny Synów Najśw. Serca Jezusowego w Mühlandzie przy Brixen.

Przez O. Franciszka Heyman'a, apost. misyonarza i przełoż. domu misyjnego.

Misya Afryki środkowej, założona w 1846 r., zawcześnie pozbawioną została pierwszego swego apost. Prowikaryusza O. Maksymiliana Rylły, zastąpił go jednak godny przewodnik w osobie Msgra Ignacego Knoblechner'a, rodem z Krainy, który młodą misyę doprowadził wkrótce do rozkwitu, a niecałe dziesięć lat jego rządu były cudami poświęcenia, miłości i apostolskiego zapału, ktore dzieło Boże utrwaliły i podniosły. Ale i ten znakomity człowiek, z niezbadanych wyroków Bożych, skończył swe życie nadspodziewanie prędko, w pełni sił, nie wykonawszy daleko zakreślonych planów, wskutek czego biedna misya została dotknięta szeregiem bolesnych strat i uciśniona ciężarem nieszczęśliwych stosunków. Ale Pan Bóg nie opuścił jej, zesłał człowieka, który ją miał wskrzesić do życia nowego. Nim był powszechnie znany Msgr. Daniel Comboni, którego gorące serce biło silnem pragnieniem zbawienia Afryki. W r. 1871, nie będąc jeszcze biskupem, ale apostol. wikaryuszem, założył instytut misyjny, w którym przyszli apostołowie Afryki mieli być kształceni. Z zakładu tego wyszli liczni i gorliwi współpracownicy wielkiego biskupa, pochodzący przeważnie z Austryi.

Ale nowe doświadczenia czekały nieszczęśliwą Nigricyę. Nieodżałowana śmierć Msgra Comboni'ego, a następnie dziki napad Mahdi'ego,

który dzieło tylu wielkodusznych misyonarzy, owoc olbrzymich prac apostolskich i trudów, prawie w niwecz obróciły, zamknęły pole działania. To nieszczęśliwe położenie postanowił wyzyskać nowy wikaryusz apostolski Msgr. Sogaro, aby znaleść pewny i stały sposób nowych pracowników dla misyi, gdy jej działalność otwartą zostanie. Na audyencyi u Ojca św. otrzymał pozwolenie, aby zamienić instytut misyjny, istniejący jeszcze, w kongregacyę, którejby członkowie mieli nazwę „Synów Najsł. Serca Jezusowego" pozyskać dla niej osoby zdolne do zaszczepienia ducha apostolskiego, prosił, aby Ojcowie, wyznaczeni przez generała Towarzystwa Jezusowego, zarządzali kongregacyą *ad tempus*, to jest tak długo, dopóki kongregacya własnymi swymi członkami rządzić się nie będzie mogła. W 1885 r. dwaj Ojcowie T. J. objęli zarząd instytutu misyonarzy, dla Afryki środkowej, teraz dwóch „Synów Najsł. Serca Jezusowego", po paru latach studyów, złożyło jako pierwsi alumni śluby wstępne w ręce Msgra Sogara. Nowa kongregacya liczy dziesiąty rok swego istnienia, ma konstytucye i reguły własne, aprobowane dekretem Ojca św. z dnia 7 czerwca 1895 r. i różni się w zupełności od wszystkich innych zakonow i zgromadzeń, tworząc sama dla siebie religijne stowarzyszenie pod nazwą: Synów Najsł. Serca, Misyonarzy dla Afryki środkowej.

Pomimo że młoda kongregacya potrzebuje jeszcze pomocy trzeciego Ojca T. J., będzie jednak niezadługo w tym stanie, że potrafi się rządzić sama, według potwierdzonej reguły, t. j. bez pomocy Ojców T. J. Z kongregacyi Synów Najsł. Serca Jezusowego wyszedł właśnie nowo mianowany biskup i apostolski wikaryusz Msgr. Roveggio i wielu księży pracujących obecnie jako przełożeni w różnych domach misyjnych. W Brixen, gdzie drugi nowicyat otworzono, spodziewają się, że za łaską Bożą natchniona młodzież licznie się tam zgromadzać będzie, aby powiększyć zastępy misyonarzy pracujących w Afryce.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie Trapiści w Mariannhill.

Port-Elisabeth nad Donne-Costle, 7 listopada 1895.

Czcigodna Pani Hrabino!

Wiedząc, jak bardzo łaskawa Pani Hrabina zajmuje się każdym szczegółem dotyczącym misyi, a korzystając z czasu wolnego przed nadejściem statku, zabieram się do opisania w krótkości ekspedycyi październikowej, której byłem przewodnikiem.

Dnia 8 października dwie trzecie ekspedycyi, 15 postulantów i 21 nowicyuszek Dominikanek (z domu św. Urszuli z Augsburga przeznaczonych do Kingwilliamstown) wyruszyło z Kolonii, aby w Venlo połączyć się z trzecią częścią, z 17 nowicyuszkami, których dom misyjny znajduje się w Helden-Paningen.

W nocy o 1-szej godzinie wyjechaliśmy z Vlissingen parowcem do Anglii; podróż była wprawdzie dosyć spokojną, ale prawie wszyscy dostali choroby morskiej. Dnia 9 października przybyliśmy do Chuecenborough, a w parę godzin potem wysiedliśmy w Londynie na stacyi św. Pawła. Następnie wsiedliśmy do podziemnego pociągu, który zawiózł nas do niemieckiego stowarzyszenia; prezes tamtejszy Wiel. ks. Werres jest zawsze dla nas najżyczliwiej usposobionym. Pobieżne to opowiadanie wydaje się bardzo prostem, ale ile zachodu i trudu zadać sobie musi przewodnik, aby pamiętać o każdej osobie tej ekspedycyi (blisko 55 osób), o każdym pakunku przy czterokrotnem wysiadaniu, zanim się do celu przybędzie; o tem nie ma nikt dokładnego wyobrażenia.

Pierwotnie odjazd statku naznaczonym był na 11 października, gdy więc nagle przyszło zawiadomienie o godz. 4 po południu 10 października, że statek o 7 godz. wieczorem nadjedzie, powstało tak wielkie zamięszanie i popłoch naszych ludzi, że musieliśmy im tłomaczyć, że trzeba czekać na wóz, który nas zawiezie do Obst-India Dok.

Po wyrazach twarzy przeważnej liczby poznać było można, że nie mogli się oprzeć jakiemuś tęsknemu uczuciu, gdy wsiadali na okręt; na mnie robiło to naturalnie małe wrażenie, bo podróż taką już po raz trzeci odbywam; rano przygotowaliśmy się do tej drogi przez ogólną Komunię ś.; podróż naszą poleciłem Zbawicielowi — i na tem koniec; jesteśmy w ręku Boga.

Gdy już wszystko było zniesionem, pożegnał się z nami dotychczasowy nasz przewodnik, Br. Pankracy; wszyscy prawie mieli łzy w oczach, bo zjednał on sobie ogólną sympatyę przez względność i rozum, z jakim kierował ekspedycyą, aż do brzegu; a zarazem on ostatni przypominał nam ojczyznę.

Uściskaliśmy się na pożegnanie, nie mogąc się od łez powstrzymać; było to przecież pożegnanie braci, których wiąże razem święta miłość, pożegnanie na długie lata, a może i na zawsze [1]).

Dnia 11 października o godz. 5 rano, odbiliśmy od brzegu, po południu przybyło jeszcze około 200 pasażerów w Southampton, a potem rozpoczęła się długa podróż. Ostatnim przedmiotem widzianym przez nas w Europie był przylądek Finisterre.

O bliskości zatoki biskajskiej wnosić było można jak zwykle z wzniesionego poziomu morza i znaczniejszej ilości ryb. Minąwszy Biskaję, żeglowaliśmy spokojniej.

Dnia 18 przybiliśmy do Las Palmas, jednej z wysp kanaryjskich. Tam zamienia się zawsze okręt w jarmark, podróżni zaopatrują się w owoce południowe i t. p. na kilkotygodniową podróż do Capstadt. Podróż nasza została jeszcze opóźnioną z tego powodu, że musieliśmy czekać na nowego lekarza okrętowego, gdyż dotychczasowy z przyczyny niebezpiecznego upadnięcia, nie mógł praktykować. Na dwa dni przed przyjazdem naszym do Las Palmas, umarł jeden z pasażerów 3 klasy, Szkot; według zwyczaju zaszyto go w płótno żaglowe z kawałem żelaza i wśród modlitw kapitana i przy zwieszonych na wpół flagach wrzucono go w morze.

[1]) Br. Pankrac umarł niedawno temu w Würzburgu po długoletniej pracy w służbie swego zakonu. R. I. P.

W dalszą drogę udaliśmy się 19 października, a 3 listopada zarzuciliśmy kotwicę w Tafelbay w pobliżu Capstadt. Dwie rzeczy uderzyły mnie w tej podróży, mianowicie, że z wyjątkiem jednego wieczoru i dwóch dni ostatnich jechaliśmy tak spokojnie, jak nigdy nie przypuszczałem, aby tak jechać można; powtóre, że na Ekwatorze i strefie gorącej było nietylko chłodno, ale zimno, a to z powodu wiatru południowego, wiejącego przez dni kilka, który jest tu tak zimnym, jak w Europie wiatr północny.

W Capstadt przystąpiliśmy wszyscy dwa razy do Komunii świętej, w kościółku Dominikanek.

We wtorek 5 listopada opuściliśmy Tafelbay, 6 przybyliśmy do Mossebay, a dzisiaj tutaj.

W przyszłą sobotę 9 listopada odjedziemy, a 10 odjedzie 20 kandydatek Dominikanek do Kingwilliamstown, my zaś przybędziemy we wtorek albo w poniedziałek 12 listopada do Natalu i Mariannhillu, jeżeli Pan Bóg pozwoli.

Przepraszam za tak pospieszne pismo, Bóg z nami. Z głęboką czcią i wdzięcznością kreśli się uniżonym sługą w Chrystusie

Br. Willibald O. C. R. ex Mariannhill.

Franciszkanki Misyonarki.

Kartagina, St. Monika, październik 1895.

Czcigodny Panie Redaktorze!

Przedewszystkiem proszę mi wybaczyć, że tak dawno nie pisałam, pomimo ciążącego mi na sercu obowiązku wdzięczności. „Echo“ otrzymywałam każdego miesiąca, jak również i inne druki, jakie łaskawy Pan raczył mi przysłać. Za wszystko dziękuję jak najserdeczniej.

Jak już donosiłam, odbyło się u nas poświęcenie fundamentów pod kościół przez Msgra Combes'a w obecności kilku Ojców z St. Louis. Robota postępuje, tylko musiała nastąpić dwumiesięczna przerwa, gdyż O. Delattres potrzebował robotników dla niecierpiącej zwłoki fabryki w St. Louis. W październiku wrócili robotnicy do rozpoczętej u nas pracy i mury stanęły z nadzwyczajną szybkością. Wszyscy, którzy interesują się tą budową, twierdzą, że nie zawiedzie ona naszych oczekiwań. Oby kaplica ta była za przyczyną św. Moniki poświęconym domem Bożym, zamieniającym jak największą liczbę Augustynów zbłąkanych w Augustynów świętości i przyjaciół Kościoła.

Muszę jeszcze opisać dwie wycieczki, któreśmy zrobiły do wsi arabskich. Wszedłszy na podwórzec, jakim otoczony jest prawie każdy dom, w izbie (zwyczajnie jednej tylko) zastałyśmy dobrą babkę, męczącą się nad ogoleniem głowy swego wnuka tępą brzytwą, kaleczącą go od czasu do czasu. Obok siedziała 12-letnia dziewczynka, zajęta przygotowaniem wyprawy, jako narzeczona. Wyprawa biednej dziewczynki arabskiej składa się z następujących przedmiotów: z pary szerokich białych majtek (podobnych do tych, jakich żuawi używają), uszytych przez nią samą, potem rodzaj bluzki jasnego koloru zastępuje koszulę, a na to przywdziewa drugi szeroki

*

kaftan, kończący się w pasie. Nakrycie głowy stanowi jedwabna chustka — i na tem kończy się całe ubranie. Spodeńki przywdziewają na święta, na codzień zaś kawał chusty związanej na biodrach stanowi ubiór. Na uroczystości noszą lakierki, a zwykle chodzą boso. Bogaci zaś ubierają się w jedwabie, bardzo pięknie udrapowane. Niezbędnym przedmiotem wyprawnym jest także poszewka na poduszkę, która podobna jest więcej do materacu, wysoko usłanego. Łóżko i drzwi zasłonięte są kotarą, mały kuferek drewniany zawiera skarby narzeczonej i ozdobiony jest malowidłem.

Inna dziewczynka, znajdująca się w tej izbie, wzbudziła naszą litość i uwagę; była garbata, a wskutek upadnięcia miała na plecach dużą ranę, którą zaopatrzyłyśmy i zagoiły.

W drugim domu spotkałyśmy najpierw gromadę dzieci. Lubimy odwiedzać takie domy w nadziei, że będziemy mogły ochrzcić niejedno z nich, ale musimy to czynić bez wiedzy rodziców, bo inaczej skończyłyby się nasze odwiedziny.

Tu kilka kobiet zajętych było młóceniem fasoli kijami. W kącie troje dzieci w koszulach, odstraszająco brudnych, otaczało garnek, napełniony słodką oliwą, w której dzieci maczając kawałki chleba, cieszyły się tym przysmakiem. Tymczasem zaopatrzyłyśmy chorego w lekarstwa, za które kobiety i dzieci obdarzyły nas kilkoma strączkami fasoli. Przyjąwszy to z wdzięcznością i podziękowaniem, już przy wyjściu usłyszałyśmy rozlegające się głosy ze wszystkich stron: „chodź do mnie“ — woła jeden — „zobacz moją żonę“ — mówi drugi. „Madame, Madame“ — prosi kulawy czarownik — „nie jadłem już 3 dni, żona chora, a dziecko za małe do pracy“. Serce łzawi się nad nędzą, której opisać nie można. Ale czemże ratować możemy tych nieszczęśliwych? Oto jałmużna ofiarowana. Stary Arab kładzie ten mały zapas do kąta, przykrywa go starannie i czuje się najszczęśliwszym ze śmiertelnych. „Dziękuję — mówi — to będzie na wieczór, niech Bóg was błogosławi“ — i wznosi przytem oczy do Nieba.

Cieszyłoby mnie, gdyby te małe obrazki zajmowały czytelników „Echa“, wtedy starałabym się przesyłać ich więcej.

Z niecierpliwością oczekujemy teraz deszczu, aby módz siać i sadzić, bo podczas gdy w Europie ziemia odpoczywa, tu kiełkuje wszystko.

Polecam się łaskawym modlitwom Pana, zapewniając o niewygasłej wdzięczności, którą składamy w Sercu J. M. J. i naszego św. założyciela, uniżona sługa

Siostra Marya Ewangelista.

Seminaryum dla afrykańskich misyj.

Lyon, 26 grudnia 1895 r.

Czcigodna Pani!

Dziś właśnie dowiedziałem się od p. Baux o założeniu Sodalicyi św. Piotra Klawera dla afrykańskich misyj i dzieła zniesienia niewolnictwa — i udaję się zaraz z prośbą o litość dla nowo założonej misyi.



Siostra Misyjna Trapistka w Natalu ze swemi kafferskiemi wychowankami.

Wybrzeże Kości Słoniowej, które dotychczas połączone było z wybrzeżem Złotem, zostało niedawno temu oddzielone i mianowane prefekturą. Dotychczas nie było tam misyonarzy, wskutek tego wszystko trzeba rozpocząć: budowę domu dla misyonarzy, kościoła i szkół. Towarzystwo Rozkrzewienia wiary, rozdzielając zapomogi, ze składek udzieliło mi 4000 fr. na koszta podróży 4 misyonarzy i opędzenie pierwszych potrzeb, ale dotychczas wydałem przeszło 6000 fr. i nie pozostaje mi nic na życie do czerwca albo lipca, w którym to miesiącu datki znowu napłyną; proszę więc Czcigodną Panią, aby zechciała mi łaskawie dopomódz.

Dnia 1 stycznia wyruszymy z Marsylii; jeżeli Łaskawa Pani mogłaby mi przysłać sumę jaką pieniężną, to prosiłbym o jak najspieszniejsze wysłanie jej do Grand-Bassam, Wybrzeża Kości Słoniowej.

Mam nadzieję, że gorąca wiara i szlachetne serce Czcigodnej Pani, która tyle dobrodziejstw wyświadcza pracującym w Afryce, uwzględni moją prośbę i poda pomocną rękę nieszczęśliwym murzynom [1]).

Proszę przyjąć wyrazy mojej najgłębszej czci.

M. Ray m. a. S. M.
Apostolski Prefekt wybrz. Kości Słoniowej.

WEZWANIE
do krucyaty modlitwy.

Od lat już wielu w całej chrześcijańskiej Europie objawia się wzniosłe współczucie i gorąca chęć pospieszenia z pomocą biednym murzyńskim ludom Afryki, pogrążonym w podwójnej niewoli. Śmiałe wyprawy naukowych badaczy rozproszyły mgłę, jaka dotychazas zasłaniała tę nieszczęśliwą część świata, utorowanemi zaś drogami spieszą całe szeregi gorliwych misyonarzy i dziewic poświęconych Bogu, aby z niezrównanem zaparciem się siebie nieść radosną nowinę zbawienia milionom ludzi, pogrążonym dotąd w ciemnościach poganizmu i śmierci. W głębi pustyń, których okropność nie zdołała odstraszyć apostolskich pracowników, z łona dzikich narodów, które chcą oni pozyskać dla Chrystusa, dolatuje do naszych uszu błagalna prośba o pomoc. Wraz ze świętym Pawłem, wielkim Apostołem pogan, dzisiejsi opowiadacze Ewangelii wołają ustawicznie: „Bracia, módlcie się za nas!“ W przeciągu całych tysięcy lat cięży przekleństwo na nieszczęśliwych potomkach Chama, zamykając przed nimi skarbnicę łaski Bożej, mogącej jedynie przygotować serce na przyjęcie Ewangelii.

Czyż więc nie nam, wybranym dzieciom łaski, należy zdjąć to przekleństwo za pomocą wspólnej i błagalnej do Pana modlitwy? Czyż

---

[1]) Wysłałyśmy natychmiast 400 fr. — naturalnie, że to *kropla w morzu* dla tak wielkich potrzeb. Równocześnie wystosowałyśmy kopię tego listu do J. Em. Kardynała Prefekta z usilną prośbą udzielenia *podobnej szklanki wody* potrzebującemu wsparcia misyonarzowi. (Zob. wyżej).

wspólne kołatanie całych tysięcy gorliwych chrześcian do serca swojego Pana i Zbawiciela wszystkich ludzi nie zdoła przejednać Boga i usposobić Go łaskawiej dla najnieszczęśliwszych naszych braci?

A zatem wy wszyscy, w których sercu los najbardziej godnych politowania ludzi obudził litość i współczucie, przyłączcie się do świętej krucyaty. Oby pamiętny okrzyk: „Bóg tego chce! Bóg tego chce!" który niegdyś całą chrześcijańską Europę skłonił do walki o Ziemię świętą, rozległ się i dzisiaj donośnem echem w tysiącach i setkach tysięcy serc. Wszak chodzi dziś nie o grób Zbawiciela, lecz jakby o własne Jego Serce, bo o nieśmiertelne dusze, odkupione Najświętszą krwią Chrystusową.

Pamiętając o wielkiej prawdzie, że „modlitwa jest jedyną potęgą, która zwycięża Boga" (Tertulian), chcemy uczynić zadość Naświętszemu Sercu Jezusowemu za grzechy i zniewagi, jakiemi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama, Boski obrazili Majestat. Pragniemy zaś złożyć to zadośćuczynienie dlatego jedynie, ażeby Bóg zdjął z nich przekleństwo, ciążące na Chamie i obrócił na ich korzyść owoce odkupienia. *Takim jest właśnie cel nowenny pojednawczej do Najświętszego Serca Jezusowego, mającej się odprawiać od dnia 17 do 25 kwietnia 1896 roku.* Do wzięcia udziału w tej nowennie zapraszamy wszystkich a wszystkich; służyć zaś do niej może umieszczona poniżej modlitwa błagalna. Wyznaczono na nią dziewięć ostatnich dni przed uroczystością Opieki św. Józefa, aby przewodnikiem naszym w świętej krucyacie był ten, którego Kościół święty zowie „najwierniejszym pomocnikiem w wielkiej radzie Bożej", to jest współpracownikiem Jezusa i Maryi w dziele odkupienia. Raz już niósł on do Afryki na swych ramionach zbawienie świata całego i przed przybranem jego Dziecięciem padały pogańskie bałwany, na ziemi zaś, przez którą przechodził ze świętą Rodziną, zakwitł kościół afrykański w pierwszych wiekach chrystyanizmu.

Do wzięcia udziału we wspólnej tej modlitwie zapraszamy najbardziej was, poświęcone Bogu dusze, gdyż modły wasze szczególną w oczach Stwórcy posiadają wartość, wszystkie zaś chęci i pragnienia najzupełniej z Bożą zgadzają się wolą. Aby zaś modlitwa nasza tem pewniej została wysłuchaną, zaproście do niej także niewinne dzieci, powierzone waszej pieczy lub kształcące się pod waszym kierunkiem. Modlitwa ich przebija obłoki, jeżeli zaś one, jako ziemscy aniołowie, połączą się z Aniołami niebieskimi, to możemy się spodziewać otrzymania tego, czego pragniemy.

Dość już długo, bo w przeciągu 1800 lat czekał Pan na spełnienie najgorętszego pragnienia swego serca: *Przyszedłem ogień puścić na ziemię, a czegóż chcę, jedno aby był zapalon* (Ew. św. Łuk. r. 12, w. 49).

„Najbardziej Boską ze wszystkich Boskich rzeczy jest współpracownictwo z Bogiem nad zbawieniem dusz".

Sodolicya św. Piotra Klawera
Dla misyj afrykańskich i sprawy antiniewolniczej.

Modlitwa do Najświętszego Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

(Do codziennego odmawiania od 17 do 25 kwietnia włącznie).

O Najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom, pragnąc zaś złożyć Najświętszemu Twemu Sercu dostateczne zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za zatwardziałość ich serc, tudzież opłakujemy wszystkie grzechy, którymi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama aż do dnia dzisiejszego, obrazili Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy skarb, to jest własne Najświętsze Twoje Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiały katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości przyjm także modlitwy i zasługi Najświętszej Twojej Matki i Jej Oblubieńca świętego Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednymi afrykańskimi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach poganizmu i śmierci! Amen.

Święty Józefie, obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, oraz święty Piotrze Klawerze, módlcie się za nami i za biednych afrykańskich murzynów!

Salzburg w dniu św. Apolonii (9 lutego) 1896.

Potwierdzono:

✝ *Jan, Kardynał, Książę-Arcybiskup.*

L. 887. Pozwalamy drukować.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków dnia 25 lutego 1896.

L. S. ***F. Gawroński,*** *w. g.*

Powyższą odezwę wraz z modlitwą, jak również samą modlitwę drukowaną dużemi literami i wydaną w formacie książki do nabożeństwa, otrzymać można bezpłatnie i w dowolnej ilości od generalnego zarządu Sodalicyi św. Piotra Klawera w Salzburgu (Dreifaltigkeitsgasse 12), albo też od jego filii w Krakowie (ul. Starowiślna 3), gdyż właśnie powyższa Sodalicya zaprasza wszystkich do tej krucyaty modlitwy. Członkowie Sodalicyi (miejscowi, zamiejscowi i wspierający) powinni tem gorliwiej się starać o rozkrzewienie tego nabożeństwa i werbowanie jak najwięcej uczestników do krucyaty modlitwy, za którą można się spodziewać, iż pewna część niebieskich łask i błogosławieństw przypadnie także w udziale tej najmłodszej odrośli apostolskiej działalności i wyjedna niezbędne zwiększenie się ilości miejscowych jej członków, t. j. sodalisek, poświęcających się zupełnie temu dziełu.

MAŁY

FEUILLETON.

W jaki sposób obchodzono uroczystość św. Piotra Klawera w Keilandzie, w Afryce południowej.

(Ciąg dalszy).

W Keilandzie jest blisko 300 katolickich Kafrów, licząc razem i dzieci. Reszta jest katechumenami albo poganami. Za wielką rzeką Kei, w Trans-Kei, żyje wielu dzikich Kaffrów-pogan; ci okrywają się czerwonym materyałem, gdy biali zbliżają się do nich. Zdaje się, że niezadługo i oni poznają światło wiary. Na zaproszenie misyonarzy przybyli także na poświęcenie Kościoła. W przeddzień uroczystości, wieczorem, przystąpiło wielu katolickich Kaffrów do spowiedzi.

Poranek dnia uroczystości był śliczny. O godzinie 8 zadzwonił Brat Barbara w duży dzwon kościelny, zapraszając na poświęcenie nowego kościoła. W uroczystej procesyi przeszli wszyscy 2 razy naokoło kościoła. Na czele szedł murzyn niosąc krzyż, obok niego dwaj akolici i 12 murzynów w czerwonych ubraniach i białych komeszkach, niosących róznobarwne chorągwie z napisami, za nimi postępowało 60 dziewczynek murzyńskich, wszystkie w białych sukienkach, które im Siostry uszyły; potem chłopcy porządnie ubrani, a nakoniec mężczyźni i kobiety. Milczenie i porządek, w jakim postępowali ci ludzie, był budującym. Bezpośrednio przed duchowieństwem szła M. Przełożona z Siostrami, trzymając świece w ręku. — O. Gillet w towarzystwie O. Hornig'a i Bich'a dokonał ceremonii poświęcenia. Za nimi szedł Brat Barbara, Zurek i Eberhard. Po Miserere, Litanii do Wszystkich Świętych i poświeceniu kościoła na zewnątrz, weszła procesya do wnętrza. W czasie Asperges pokropił O. Gillet święconą wodą wewnętrzne mury kościoła; po raz pierwszy świątynia była tak napełnioną. Uroczysta suma celebrowaną była przez O. Hornig'a, który na schody wstąpił w towarzystwie 12 czarnych, ubranych czerwono i biało. O. Bick grał na fisharmonii i śpiewał po łacinie z chórem czarnych śpiewaków; były to czyste i dobrze wyćwiczone głosy. Przed Sanctus i po Agnus Dei odmówił głośno modlitwy w języku Kaffrów. które lud powtarzał.

Najbardziej wzruszającym aktem była Komunia św. Mężczyzn 45 i 56 kobiet zbliżyło się do Stołu Pańskiego; nabożeństwo i przejęcie się tych czarnych było wzruszającem. Czarni zdobywają niebo, a kto wie, czy niejeden murzyn dojdzie do wyższego stopnia świętości, aniżeli biały?

Podczas, gdy murzynki szły do Komunii św., oddawały swoje dzieci przyjaciółkom; dzieci zaczęły krzyczeć w okropny sposób i uspokoiły się dopiero, gdy matki powróciły.

Nastąpiło kazanie. O. Hornig przemówił silnie i z namaszczeniem w języku Kaffrów:

„Obchodzimy dziś uroczystość św. Piotra Klawera, który przez 40 lat poświęcał się nawracaniu murzyńskich niewolników, szczycąc się mianem niewolnika niewolników. P. Bóg zapalił w sercu jego taką gorliwość. Widzicie więc, że Bóg kocha czarnych. Wybraliśmy ten dzień, aby otworzyć dla was nowy kościół, zbudowany z pomocą pieniężną naszych przyjaciół w Europie, których serca P. Bóg poruszył, aby dopomogli czarnym, chociaż zupełnie im nieznanym. P. Bóg zesłał wam misyonarzy, którzy starają się naśladować św. Piotra Klawera. I z tego znowu możecie poznać, że P. Bóg was kocha. Zatem, wy nowi chrześcianie, uważajcie ten nowy kościół za dom waszego Ojca Niebieskiego, który was kocha — więc oddajcie mu za miłość miłość. A wy, poganie, otrząśnijcie się z nieprzyjaźni ku waszemu Stworzycielowi, który okazuje wam większą miłość, jak któremukolwiek innemu szczepowi w tych czasach. Przyjdźcie, aby się nauczyć modlić w tym kościele, aby osięgnąć zbawienie wieczne, gdy Ojciec Niebieski odwoła was z tej nędznej ziemi do siebie“.

Te były główne myśli kazania. Potem całe zebranie zaśpiewało hymn „Yizani Mascosa“ t. j. „Chodźcie Kaffrowie do naszego Pana“.

Po uroczystościach w kościele, przyjęli czarni zaproszenie na ucztę na wolnej przestrzeni, przed misyą. Tak wielki tłum nie był nigdy jeszcze na tem miejscu; było przeszło 700 czarnych: chrześcianie w porządnych ubraniach, poganie w czerwonych kocach; mężczyźni i kobiety palili fajki, młodzież w bliskości ognisk stała, a od czasu do czasu podnosiły się pokrywy z 4 kołków, aby się przekonać, czy uczta już była gotowa, matki z śmiejącemi się dziećmi, które na plecach niosły, chłopcy i dziewczynki skaczące i bawiące się — te czarne, krętym włosem pokryte głowy i bronzowe twarze — wszystko to podobne było do olbrzymiego ulu, w którym ogromne życie panowało.

Nagle zobaczyliśmy jezdnych na pięknych koniach: był to Great Chief (wielki dowódca) ze swoim Headmen (głównymi towarzyszami). O. Hornig, który posiada zaufanie wszystkich murzynów, zaprosił ich na poświęcenie kościoła. Przyjmując zaproszenie, pozostawili ci dzicy dowódcy swoje czerwone okrycia (red blankets) w domu, a przybyli tu w ubraniach europejskich, jak gentlemen. Przed wschodem słońca wybrali się w podróż, przejechali przez skaliste i strome góry, przez Great Kei (rzeka Kei). Wielkim dowódcą był Gwe Darala, olbrzym, pełen męskiej siły, towarzyszem jego był Saliwe, starszy ale czerstwy człowiek z siwą brodą i włosami, syn jego Headman Fandesi, wysmukła postać, Headman Mshweshwe, pełen męskiej siły i przyjaciel jego. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Wykaz datków *(suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **57 złr. 72 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 21 marca 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Mniejsze wiadomości misyjne.

Z Kartaginy, Maison St. Monique, przełożona potwierdza, że odebrała większą przesyłkę. Zawiadamia, że w zakładzie znajduje się obecnie 27 sierót w wieku od 2 do 15 lat. Innym proszącym musiano odmówić przyjęcia z powodu braku środków. Arabowie także zgłaszają się do klasztoru dla otrzymania pomocy w różnych chorobach.

Nowy prefekt seminaryum murzynów w Landanie, O. Karol Meyer pisze, że jest nadzwyczaj zadowolony z naszych dwóch seminarzystów **Klemensa** i **Józefa**. Wspomina także o trzecim, Aleksandrze Tati'm, którego niedawno jedna z czytelniczek „Echa“ adoptować chciała. Dziecko to było już w 1893 r. przyjętem do misyi, rozpoczęło naukę łaciny i robi wielkie postępy. Razem z listem O. Prefekta przyszły i listy seminarzystów, pisane w języku francuskim.

Nasza droga Siostra Filipina z Częstochowy dziękuje w liście z 27 listopada 1895 r. za materyały do robót ręcznych. Przysłała nam także bardzo ładny artykuł „w stylu kafryjskim“, który później ogłosimy.

Z Pietermarizburg O. Franciszek Meyer pisze: Nareszcie doczekaliśmy się deszczu, ale spustoszenie wskutek szarańczy trwa dalej i da się jeszcze przez kilka lat odczuć. Cztery tysiące worków jaj szarańczy zebrano i spalono. Angielski rząd płaci zbierającym 20 ct. za funt.

Z katolickiej Misyi w Mongwe (obok Jnhambane w południowo-zachodniej Afryce) O. Friedrich T. J. w liście pisanym do nas 25 września donosi, że ubóstwo jego jest więcej jak apostolskie. Niedostatek, tam panujący, wzrusza nawet serca pogańskie.

Dom misyjny w Limburgu. Niedawno wyruszył z domu tego nowy oddział Pallotynów, składający się z jednego księdza, kilku braciszków i sióstr do Kamerunu. zkąd w tym czasie przyszła wiadomość, że O. Walter, który przed dwoma latami tam pojechał, z powodu ciężkiej choroby powrócić musiał. Budowa nowego domu misyjnego rozpoczętą zostanie w lecie; plac pod budowę uzyskano na frankfurtckiem przedmieściu.

Rozmaitości.

Przedstawienia teatralne w usługach misyj. Bardzo pocieszającą i radosną jest rzeczą, że wiadomości o przedstawieniach tego rodzaju coraz częściej nas dochodzą. W uroczystość Trzech Króli wiel. X. proboszcz Kraus zgromadził w Lauffen obok Ischl w gospodzie Aigner'a sporą liczbę swych owieczek i urządził im miłą niespodziankę, mającą na celu obok zabawy zainteresowanie ich sprawą Misyj katolickich w Afryce. Gorącą przemową przedstawił słuchaczom smutny los tych najbiedniejszych z biednych niewolników i zachęcał do ofiar wedle możności na rzecz Misyonarzy szerzących tam światło Boskie, jako jedyny i najpotężniejszy środek odwrócenia wszelakiej nędzy, wobec której my, wyznawcy Chrystusowi, powinniśmy się czuć wielkimi bogaczami i chętnymi szafarzami tych skarbów. Przedstawienie, osnute na tym temacie, bardzo się podobało. Za karty wstępu służyły książeczki „Echa“, co z pewnością przyczyni się do powiększenia liczby prenumeratorów. O podobnem przedstawieniu pisał nam także wiel. X. Twardy, prezes katolickiego towarzystwa rękodzielników we Friedeck (Szląsk). Tam znów zebrali się poczciwi rzemieślnicy i dali przedstawienie na dochód nieszczęśliwych niewolników w Afryce. Grano sztukę w 3 aktach pod tytułem *Tim, mały murzyn*, p. Ant. de Waal. Osiągnięty czysty dochód przysłano nam dla najbardziej potrzebujących misyj, zaznaczając, że nie będzie to ostatnia z ich strony pomoc. Niech P. Bóg błogosławi katolickiemu towarzystwu rękodzielników we Friedeck i jego współudział we wszystkich kwestyach społecznych tego stulecia, a między niemi i w tej, w której chodzi o doczesne i wieczne szczęście najbiedniejszych braci [1]).

---

[1]) Czego tylu filantropów i socyologów w Europie w żaden sposób zrozumieć nie chce. *Przyp. Redakcyi.*